

Znakoświat

Peirce to filozof trudny. Styl jego pism pełen jest zawiloci i miejsc niejasnych. A jednak to właśnie jego twórczość okazała się bardzo płodna poznawczo. Zaczętkowała nie tylko ruch filozoficzny zwany pragmatyzmem, dziś przeżywający swój wielki renesans, ale także całą nową gałąź dociekań naukowych – semiotykę. I właśnie tezy tej ostatniej wziął na warsztat Wojciech Kalaga, jeden z najciekawszych przedstawicieli śląskiej szkoły literaturoznawczej, do której można zaliczyć także m.in. Tadeusza Sławka, Tadeusza Rachwałę i Emanuela Provera. Kalaga bohaterem głównym swej narracji uczynił właśnie Peirce'a, słusznie – moim zdaniem – zakładając, że w jego twórczości mamy do czynienia z najciekawszym wariantem dociekań semiotycznych. I choć książka Kalagi¹ nie jest wcale łatwa, to jednak prezentuje myśl amerykańskiego pragmatysty w taki sposób, że ktoś zrażony stylem tego ostatniego ma szansę ponownie się do niej przekonać. Nie na tym jednak polega główny walor książki. Nie jest to bowiem wcale praca rekonstrukcyjna, nie ma pełnić roli wprowadzenia czy klasycznego opracowania. Zamyśl autora jest znacznie ambitniejszy. Idzie o prezentację własnej teorii kultury i interpretacji. W rezultacie otrzymaliśmy książkę wybitną. Zawiera ona bowiem szereg dobrze uzasadnionych tez teoretycznych, składających się na bardzo interesującą całość, śmiałością swych wniosków i (po)nowoczesnością propozycji, głębią analiz i stylem argumentacji korzystnie odbijającą od codzienności naszej humanistyki.

Kalaga twórczo rozwija myśl Peirce'a. Podkreśla zasadność jego głównych tez odnoszących się do znakowej natury myślenia, niemożności niezmediatyzowanego, bezpośredniego poznania, wagi i roli trzech elementów procesu znakowej interpretacji – przedmiotu, znaku i interpretanta – nieustannej semiozy jako proce-

^{1/} W. Kalaga *Mgławice dyskursu*, Kraków 2001; jest to autorskie tłumaczenie wcześniej opublikowanej książki pt. *Nebulae of Discourse*, Frankfurt a/M.1997.

Roztrząsania i rozbiory

su ciągłego odnoszenia się znaków do siebie i wzajemnego ich interpretowania się, dokonując ich ciekawej wykładni. W pierwszych rozdziałach książki autor po mistrzowsku ukazuje słabości różnych teorii interpretacji (m.in. hermeneutyki, teorii E.D. Hirscha, R. Ingardena). Całkowicie słusznie, jak miemam, wytyka im niemożliwość do utrzymania podziału na rozumienie (bądź analizę) i interpretację. Ta ostatnia jest dla śląskiego literaturoznawcy zarazem konstytucją tekstu, przy czym jednak – inaczej niż to ma miejsce np. u Stanleya Fisha, dla którego interpretacja powołuje tekst do istnienia², ma zatem absolutną moc sprawczą – Kalaga w swej wykładni Peirce'a zakłada, iż interpretacja jedynie aktualizuje ten fragment znaczących relacji znakowych, który istniał już wcześniej w ukryciu, stanowiąc element „życia” uniwersum znaków. Z punktu widzenia naszego autora owo uniwersum znaków istnieje więc na sposób platoński, każda interpretacja wydobywa jedynie na powierzchnię to, co już potencjalnie zawsze w nim obecne. Sprawczość interpretatora i wspólnoty interpretacyjnej, którą reprezentuje, jest tu – inaczej niż u Fisha – ograniczona przez zasób potencjalnych relacji znaczących obecnych w świecie znaków. Więcej, interpretacja konstytutywna jest dla świata znaków („znaki istnieją w interpretacji i przez interpretację”, s. 76) bardziej sprawą czegoś, co się dzieje mocą wewnętrznych prawidłowości świata znaków, a nie aktywności interpretatora: „znak istnieje nie dlatego, że jest aktualnie używany, rozumiany czy interpretowany przez kogoś w danym momencie, ale dlatego, że jest interpretowany w innym znaku” (s. 76). Stąd też sprawa interpretacji jest raczej sprawą statusu ontologicznego świata znaków, a nie aktu poznawczego, aczkolwiek rzecz jest trochę bardziej skomplikowana. Jak powiada bowiem Kalaga:

Z jednej strony i n t e r p r e t a c j a oznacza aktualną operację myślową użytkowników znaków: tutaj na czoło wysuwa się aspekt poznawczy, zaś aspekt ontologiczny pozostaje w tle. Z drugiej strony, i n t e r p r e t a c j a oznacza nie-aktualny konglomerat procesów zachodzących w relacjach znakowych. Z perspektywy jednostki lub społeczności jednostek, dla których otwiera się w ten sposób zakres możliwości interpretacyjnych, możemy nazwać ten drugi rodzaj interpretacji „interpretowalnością”. Jednak z perspektywy uniwersum znakowego, które jest uprzednie względem działającego w jego obrębie indywidualum, ta „interpretowalność” jest już interpretacją: i n t e r p r e t a c j ą r o z u m i a n ą jako ontologiczne uwarunkowanie znaków, nie zaś jako poznawczy akt konkretnego umysłu. (s. 77)

A zatem znaki w pewnym sensie interpretują się same nawzajem, jednostka może co najwyżej uchwycić w swoim akcie poznawczym to, co już zawsze ontolo-

^{2/} Zob. S. Fish *Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej działalności*, przeł. K. Abriszewski, „Teksty Drugie” 1999 nr 6; tenże, *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?* przeł. A. Szahaj, „Teksty Drugie” 2000 nr 3; tenże, *Z uszanowaniem od Autora: Refleksje nad Austinem i Derridą*, tłum. K. Abriszewski, „Errgo” 2001 nr 2; tenże: *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, tłum. różni, wybór, wstęp i oprac. A. Szahaj, Kraków: Universitas (w druku); A. Szahaj *Nie ma niczego poza interpretacją, tako rzecze Stanley Fish*, „Errgo” 2001 nr 2.

Szahaj Znakoświat

gicznie dane (wcześniejsze i niejako czekające na odkrycie). Kalaga utrzymuje jednak zarazem, że potencjał semiozy jest niewyczerpany, albowiem jej proces nie ma ani początku, ani końca, jego elementy wyróżnione przez Peirce'a (Pierwsze, Drugie, Trzecie) mogą zamieniać się miejscami, a ilość możliwych kombinacji znaczących wewnątrz uniwersum znaków jest nieskończona; co więcej, proces semiozy ma także wymiar twórczy, wciąż rodzą się nowe znaki i nowe relacje znaczące pomiędzy nimi – „nieskończona mnogość relacji między znakami oraz tworzące się hierarchie tych relacji mają zawsze charakter dynamiczny” (s. 77).

Konsekwencją takiego widzenia semiozy jest pogląd na status tekstu, wyrażany w recenzowanej pracy. Tekst jest czymś, co powołuje do życia interpretator przez aktualizację jednej z możliwych, lecz już zawsze istniejących kombinacji znaków. Granice tekstu są zamazane, gdyż semioza jest ciągła, dlatego też tekst łatwo przechodzi w tekst inny, dając w rezultacie stan oddany przez Kalagę za pomocą tytułowej metafory „mgławicy”.

Zanim podejmiemy dyskusję z tym fragmentem rozważań autora recenzowanej pracy, przyjrzymy się konsekwencjom, które ma jego podejście do semiozy dla szerszych procesów poznawczych. Przede wszystkim zauważmy, że broni on przekonania, iż procesy poznawcze są determinowane przez strukturę semiotyczną, w tym przez język. Ukazuje przekonująco, że wszelkie poznanie, w tym i poznanie zmysłowe, jest nasycone znakami, jest „czynnością inferencyjno-interpretacyjną, wymagającą organizowania danych i stawiania hipotez” (s. 109).

Jednak determinowanie rzeczywistości przez język i systemy semiotyczne nie jest bynajmniej procesem jednokierunkowym. Myśl – jako stosunkowo ustabilizowany twór zamknięty w pojęciu lub słowie – nie tylko współkonstruuje rzeczywistość, ale sama też jest określana przez środowisko, które interpretuje. [...] rzeczywistość czy ekosubstancja [to nazwa, której Kalaga używa, aby określić to, co istnieje, a co obejmuje rzeczywistość pozaludzką i świat człowieka zarazem – AS] [...] nie tylko poddaje się przedstawieniu (reprezentacji), ale w istocie sama aktywnie się go domaga. (s. 95)

A zatem konstruktywistyczna aktywność systemów semiotycznych jest ograniczona przez ekosubstancję, która domagając się swej reprezentacji wyciska na niej swoje ograniczające piętno. Autor *Mgławicy dyskursów* używa różnych środków, aby nas przekonać, że w procesie poznania istnieją dwie strony: materialna rzeczywistość oraz strukturyzujący ją system semiotyczny z językiem na czele. Powiada, że „przedmiot należy postrzegać jako efekt negocjacji między ekosubstancją i strukturą poznania, przy czym efekt ten musi ostatecznie zostać uznany i ratyfikowany przez język” (s. 100).

Język, owszem, strukturuje rzeczywistość, ale czyni to niejako na legitymizujące zaproszenie przedmiotu owej strukturacji. Młotek jako narzędzie nie mógł przecież pozostać bez nazwy; z drugiej jednak strony – by uprzedzić ewentualny argument radykalnego konstruktywisty – trudno wyobrazić sobie sytuację, w której język mógł wytworzyć ideę „młotkowatości”, zanim nie umożliwiła tego materialna rzeczywistość, podsuwając mu klasę przedmiotów domagających się nazwania. (s. 100)

Roztrząsania i rozbiory

Kalaga wyróżnia cztery elementy określające schemat formalny, wspólny każdemu ludzkiemu procesowi poznawczemu:

1) e k o s u b s t a n c j ę domagającą się reprezentacji; 2) i n f r a s t r u k t u r ę, czyli aparat poznawczy, tak biologiczny, jak technologiczny; 3) n a w y k i i n f e r e n c y j n e kontrolujące przebieg procesów poznawczych; oraz 4) k o r p u s i s t r u k t u r ę d y s k u r s u już działającego w d a n e j k u l t u r z e. Pierwszy z tych czynników ma charakter „zewnątrzny” – w swej pre-kognitywnej postaci – w tym sensie, że jest bytowo autonomiczny. Pozostałe trzy czynniki, które zbiorczo nazywam strukturą poznania, są „wewnętrzne” w tym sensie, że stanowią albo składnik, albo też wytwór procesów poznawczych. Każdy z tych czynników ulega wpływowi pozostałych i każdy wywiera wpływ na pozostałe, partycypując w ten sposób w ich właściwościach i przemianach. (s. 113)

Czytelnik znajdzie na kartach omawianej pracy staranną i szczegółową argumentację na rzecz powyżej przytoczonych stwierdzeń. Z braku miejsca nie będę wdawał się w jej odtworzenie. Powiem tylko, że argumentacja ta jest niezwykle gęsta i bardzo subtelna, właściwie na każdej stronie książki czytelnik może zapoznać się z jakimś doprecyzowaniem wcześniej stawianych tez, z nowym sposobem przekonywania do tego, co poprzednio zasygnalizowane. W rezultacie otrzymujemy konstrukcję narracyjną bardzo rozbudowaną, głęboką, ale i sprawiającą poważne kłopoty recepcyjne ze względu na ilość wprowadzonych zmiennych. Sytuacja ta zdaje się być nieuchronna, stopień skomplikowania badanej materii niejako wymusza skomplikowaną strukturę wyводу autora. Wobec tego recenzent mógłby skupić się na jednej z wielu tez książki i starać się ją szczegółowo przedyskutować, mógłby też iść krok za krokiem za autorem i komentować jego wywody. Pierwsza strategia nie oddałaby bogactwa książki, druga wymagałaby napisania pracy przynajmniej tak obszernej, jak praca Kalagi. Wybieram wyjście kompromisowe. Pozostawię na boku szereg interesujących tez szczegółowych i skupię się na zasygnalizowanych powyżej tezach głównych pracy.

Przed wszystkim chciałbym wyrazić swą solidarność z autorem w większości poruszanych przez niego spraw. Bardzo bliskie jest mi podejście podkreślające czynną rolę podmiotu w procesie, wpływ języka i kultury na to, co poznawane. Całkowicie zgadzam się zatem z generalnym punktem widzenia Kalagi, akcentującym konstruktywistyczny wymiar ludzkiego poznania czy to w odniesieniu do tekstów, czy też w odniesieniu do innych obiektów poznania. Mój konstruktywizm idzie jednak dalej niż konstruktywizm autora *Mgławic dyskursu*. Dotyczy to zarówno sprawy tekstu, jak i poznania w ogólności. W tej pierwszej kwestii mam wątpliwości wtedy, gdy Kalaga zauważa, że:

Oczywiście odbiorca aktualizuje pewną potencjalność tekstu, ale tekst jako aktywny konglomerat potencjalności jest uprzedni względem odbiorcy i istnieje niezależnie od niego. Istnienie tekstu znaku zawiera się w interpretacji poprzez inne znaki. [...] procesy semiotyczne, zachodzące w czasie odbioru tekstu, są wtórne względem procesów zachodzących w samym tekście na skutek jego relacji z dyskursem, systemem czy znakowym uniwersum. (s. 225)

Szahaj Znakoświat

Wątpliwości moje odnoszą się do dualistycznej perspektywy autora *Mgławic dyskursu*. W każdym przypadku mówi on o dwóch stronach: tej, która już istnieje i wyprzedza akt interpretacji oraz tej, która wiąże się z interpretacją, mówi o tym, co zastane i o tym, co wnoszone z zewnątrz, aczkolwiek wobec tego, co wewnętrzne nieobce. I choć to, co wyprzedza aktywność podmiotu, postrzega on jako znajdujące się w stanie ciągłej zmiany, jako dynamiczne, to jednak w ostateczności – także jako względnie niezależne od niego. Rzecz jasna, takie podejście jest konsekwencją przyjęcia po platońsku interpretowanej opcji semiotycznej: oto świat znaków (uniwersum semiotyczne) zastępuje wprawdzie wcześniej zakładany świat „twardych” przedmiotów, oczywistych danych świadomości czy bezpośrednio dostępnych danych zmysłowych, zachowuje jednak cechy typowe dla wszystkich tych tradycyjnych ujęć poznawczych. Jest od podmiotu niezależny, rządzi się własnymi prawami, które podmiot może co najwyżej odkryć, lecz nie może ich stworzyć (skonstruować). Druga, przedmiotowa strona poznania to dla Kalagi ekosubstancja domagająca się jakoby reprezentacji, system semiotyczny, za pomocą którego poznajemy, ale który także musi być poznany jako wcześniej już dany, tylko w jego ramach owa reprezentacja może mieć miejsce, a wreszcie tekst wyprzedzający wszelkie interpretacje, choć przez interpretację współkonstituowany. O ile zgadzam się ze zdroworozsądkowym założeniem Kalagi, iż podmiot nie kreuje świata materialnego, o tyle nie bardzo mogę się zgodzić, że świat ów d o m a g a s i ę reprezentacji i odgrywa jakąkolwiek czynną rolę w poznaniu. Choć zatem świat na zewnątrz istnieje niezależnie od nas w takim j e d y n i e sensie, że stawia opór naszym działaniom, to jednak dostęp poznawczy mamy tylko do wcześniej kulturowo wytworzonych jego wizji. Trudno zatem mówić o tym, że świat „domaga się reprezentacji”, należałoby raczej powiedzieć, że w pewnych okolicznościach ujawnieniu ulega ten fragment naszych kulturowo wytworzonych wizji świata, który dotąd pozostawał w ukryciu. Rozpatrzmy w tym kontekście przykład Kalagi, odnoszący się do młotka:

trudno sobie wyobrazić sytuację, w której język mógł wytworzyć ideę „młotkowości”, zanim nie umożliwiła tego materialna rzeczywistość, podsuwając mu klasę przedmiotów domagających się nazwania. (s. 100)

Widać tu jak na dłoni przesądzenia rządzące myśleniem autora *Mgławic dyskursu*. Najpierw istnieje „twarda” rzeczywistość przedmiotów, a dopiero potem nakłada się niejako na nią aktywność podmiotowa, dając w rezultacie świat „oswojonych” semiotycznie rzeczy. Obraz ten wydaje mi się nieprzekonujący. Nie sądzę, aby mógł zaistnieć przedmiot taki, jak młotek, zanim nie pojawiła się kulturowo wytworzona jego wizja, zanim nie został on wymyślony. Słowem, to kultura pojmowana jako zespół przekonań powszechnie respektowanych w danej wspólnotie wyprzedza świat przedmiotów i faktów, decydując o jego treści i „umeblowaniu” (wyrażenie H. Putnama), a nie na odwrót. W przedmiocie zwanym obecnie młotkiem nie ma niczego, co określałoby jego „młotkowość” poza wszelką kulturą, poza wszelkim kontekstem. Młotek jest wytworem kulturowej wyobraźni, mógł się po-

Roztrząsania i rozbiory

jawić dopiero wtedy, gdy w kulturze znalazło się dla niego miejsce. Najpierw zatem pojawiła się nieuświadomiana, lecz rzeczywista, kulturowa możliwość zaistnienia takiego przedmiotu, następnie sam ów przedmiot, a dopiero potem stosowna nazwa i idea (idea „młotkowatości”). Słowem, w perspektywie mi bliskiej to kulturowo wytworzona wizja świata poprzedza możliwość zaistnienia stosownych przedmiotów, a nie przedmioty te niejako zmuszają kulturę do ich zauważenia i np. nadania im nazwy. Młotek może być młotkiem tylko w określonej kulturze, gdyby pojawił się nagle w kulturze innej, nieznającej możliwości zaistnienia takiego narzędzia, byłby traktowany jako kawałek niewyróżnionego poznawczo ani praktycznie naturalnego środowiska. Przykład ten jeszcze raz pokazuje, że rzeczywistość ani niczego na nas nie wymusza w sensie poznawczym, ani też niczego w tym sensie nie legitymizuje. Gra poznawcza jest grą wewnątrz kulturową, mimo iż z pożytków, które przynosi w naszej interakcji ze środowiskiem, chcielibyśmy wyciągać wnioski epistemologiczne, przywołując rzeczywistość jako arbitra naszych sądów. Podsumowując ten wątek moich rozważań, powiedziałbym, iż o ile podejście Wojciecha Kalagi wciąż tkwi w dualistycznym paradygmacie poznawczym (choć stara się z niego wydostać), o tyle ja sam chciałbym paradygmat ten porzucić i przejść do paradygmatu monistycznego³.

Spójrzmy teraz na sprawę interpretacji tekstów. W podejściu autora *Mgławic dyskursu* jest sporo racji. Dowolność interpretacji jest rzeczywiście ograniczona. Nie wydaje mi się jednak, aby struktura ograniczeń wiązała się z istnieniem systemu semiotycznego ani też, aby teksty niejako same się interpretowały w sposób typowy dla semiozy, a interpretator jedynie uczestniczył w tym procesie jako świadek. Jest raczej tak, jak utrzymuje krytykowany przez Kalagę Stanley Fish: interpretacja sama konstytuuje tekst, będąc jednocześnie swym własnym ograniczeniem w tym sensie, że wiąże się zawsze z uruchomieniem tylko jednego określonego fragmentu zasobów kulturowych, stojących potencjalnie do dyspozycji interpretatora. Nie ma zatem mowy o woluntaryzmie semantycznym, albowiem i n t e r p r e t o w a ć t o m a j s t e r k o w a ć z a s t a n y m i z n a c z e n i a m i s e m a n t y c z n y m i. Majsterkowanie to prowadzi jednak do nowych interpretacji tekstu, często, przy okazji, proponując nowe znaczenia semantyczne poszczególnych wyrażań, które, jeśli się upowszechnią, prowadzą do zapomnienia aktu swej własnej kreacji, a tym samym do poczucia oczywistości semantycznej. Ponieważ zaś teksty, podobnie jak znaki, same w sobie nie istnieją, nie mogą się także same wzajem interpretować. Znaczenie zdań jako sekwencji wyrażań (względnie znaków) jest całkowicie zależne od kontekstu i dlatego nie można powiedzieć, że istnieje już niejako ukryte w uniwersum znaków, z kolei znaczenie znaków jest względnie stałe o tyle, o ile stałe są ich kulturowo wytworzone założenia semantyczne (zespół konwencjonalnych sądów łączących słowa ze światem). Rację ma jednak Kalaga powiadając, iż znaczenie owo jest zawsze otwarte, zawsze może się zmienić, ale dzieje się tak nie dlatego, że proces semiozy jest procesem dynamicz-

^{3/} Zob. J. Mitterer *Tamta strona filozofii*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1996.

Szahaj Znakoświat

nym, ale dlatego, że owe założenia semantyczne wyrażen mogą się zmieniać wraz ze zmianą naszych kulturowych wyobrażeń świata (proces ten jest dobrze widoczny na terenie nauki i filozofii, gdzie zmiany te są uchwytnie historycznie). Co do sekwencji wyrażen (zdań) warto pamiętać, że choć bez kontekstu nie ma znaczenia, to – ponieważ zawsze już jakiś kontekst istnieje – zawsze już istnieje jakieś znaczenie. Słowem, ograniczenia dowolności interpretacyjnej tekstów pojmowanych jako sekwencja zdań widziałbym – wzorem Fisha – po stronie zakresu przekonań i interesów, które uruchamia interpretator w procesie interpretacji stanowiących kontekst interpretacji, a nie po stronie jakiegoś (po platońsku rozumianego) samointerpretującego się systemu semiotycznego. Zauważmy przy tym, że podejście Kalagi w pewnym sensie jest nie do podważenia, albowiem pojęcie dynamicznego systemu semiotycznego pozwala interpretować każdą interpretację (w szczególności nową) jako aktualizującą jedynie możliwości, które już tkwiły w nim samym. Każda interpretacja uznawana za nową, tak naprawdę wcale nią nie jest, jako że tekst już ją niejako przewidział. Jej nowość „wyjaśnia się” zatem przez wskazanie na charakter systemu semiotycznego i proces semiozy. Tyle tylko, że tłumaczy to zarazem wszystko i nic. Chodzi bowiem o to, aby zrozumieć, d l a c z e g o pojawiła się właśnie w tym momencie, dlaczego u z n a n o ją za nową i co spowodowało, że odniosła sukces. Podejście kontekstualne wiąże się z każdorazową koniecznością wyjaśniania p r a k t y c z n e j m o c y danej interpretacji, przez wskazanie na k o n k r e t n y k o n t e k s t (zespół przekonań kulturowych sytuujących się w jej tle, podzielanych przez jakąś partykularną wspólnotę interpretacyjną, jej interesy aksjologiczne i polityczne), który ją umożliwił oraz m e c h a n i z m y k u l t u r o w e i s o c j o l o g i c z n e jej upowszechnienia się. Ogranicza ono także możliwość patrzenia na rzeczywistość tekstów jako na mgławicę. W praktyce teksty w wyniku interpretacji uzyskują konwencjonalną, ale stabilną w danym kontekście granicę, a także stabilne i jednoznaczne w danym kontekście znaczenie. One same niczego nie czynią, nie jest tak, że w s a m y m s p o s o b i e istnienia tekstu zawiera się konieczność rozprzestrzeniania, prokreacji, ustanawiania nowych relacji i zmiany już istniejących (s. 235). Tekst sam niczego nie czyni, nie posiada samodzielności bytowej, wyprzedzającej interpretację; jest pochodną operacji, których dokonuje odpowiednio kulturowo wyposażony interpretator. Owo „rozprzestrzenianie się, prokreacja, ustanawianie nowych relacji” wiąże się jedynie z możliwością, ale wcale niekonieczną, kulturowo warunkowaną umiejętnością zmiany kontekstów interpretacji. Coś takiego może dziać się jedynie w kulturze, która jest wewnętrznie zróżnicowana, która może powoływać do życia wciąż nowe konteksty (a interpretator może „przeskakiwać” z jednego w drugi), albowiem jest dynamiczna i twórcza, nastawiona na zmianę i nowość. To właśnie specyfika takiej kultury (z grubsza mówiąc – nowoczesnej i ponowoczesnej kultury europejskiej) zidiosynkratyzowanej i niespójnej wewnętrznie otwiera przestrzeń dla procesów postrzeganych następnie jako autonomiczna aktywność systemu semiotycznego. T o z a t e m, c o K a l a g a i d e n t y f i k u j e

Roztrząsania i rozbiory

jako samodzielną właściwość systemu semiotycznego, byłbym skłonny wiązać raczej z historycznymi i przygodnymi cechami pewnej formy kultury. Stabilność interpretacji nie wiąże się wcale z tym, co Kalaga opisuje –

Czynnikiem równoważącym rozpraszającą i dyfuzyjną siłę interpretacji jest łagodna, totalizująca moc „powabu” wnętrza – teleologii tautologicznie przynależnej do definicji tekstu jako znaku – wzajemnego przyciągania znaków wewnątrz tekstowej mgławicy. (s. 236)

– lecz ze strukturą ograniczeń, które wnosi ze sobą sama interpretacja, z zespołem przekonań kulturowych i intencji (interesów), z których korzysta interpretator jako przedstawiciel pewnej wspólnoty interpretacyjnej. Ponownie to, co autor *Mgławic dyskursu* chciałby wiązać z wnętrzem tekstu, ja widzę jako ściśle powiązane z kontekstem jego interpretacji. Nie znaczy to, że w interpretacji to, co skonstruowane, nie będzie identyfikowane jako oczekujące swego uhonorowania wewnątrz tekstu. Dzieje się tak bardzo często, albowiem paradygmat dualistyczny – wnętrza i zewnątrz, tekstu jako różnego od interpretacji, po platońsku istniejącej struktury semiotycznej i podmiotu uchwytyjającego ją w poznaniu – jest nader trwały, ugruntowany bez mała całą epistemologią europejską od Platona do strukturalizmu. Zmiana tego paradygmatu wydaje się niezwykle trudna także i dlatego, że może się dokonać jedynie za pomocą narzędzi zaczerpniętych z niego samego. Słowem, próbujemy powiedzieć jak zwykle coś nowego, używając starych narzędzi językowych. Autor *Mgławic dyskursu* paradygmat ten próbuje zmiękczyć, lecz nie ma zamiaru go porzucić. Porzucenie go w przypadku rozpatrywania ontologicznego statusu tekstu jest o tyle jeszcze trudne, że uprzedniość istnienia tekstu narzuca nam się z mocą oczywistości. Wynika ona, jak mierniam, z zapomnienia procesu, w wyniku którego wcześniejsze interpretacje – które odniosły sukces, albowiem się upowszechniły – spowodowały, iż od razu i nieświadomie rozpoznajemy ich rezultaty jako gotowy, niezależny tekst, widząc *de facto* jedynie to, co w danej kulturze tak powszechne, działające na tak elementarnym poziomie, że aż naturalne. Sprawa ma się tak, jak z tzw. zdrowym rozsądkiem. Jest on kulturowym konstruktem, którego źródła światopoglądowe i aksjologiczne, metody konstrukcji oraz elementy doń użyte (np. metafory) uległy zapomnieniu tak skutecznie, że w świadomości zbiorowej zdrowy rozsądek stracił zupełnie status czegoś stworzonego w określonych warunkach historycznych i kulturowych, a nawet politycznych, stając się zbiorem oczywistości.

Ostatnia część recenzowanej książki poświęcona jest sprawie podmiotu. Wojciech Kalaga konsekwentnie stosuje tutaj swą perspektywę badawczą, dochodząc do trafnego – moim zdaniem – wniosku, iż „być to przede wszystkim interpretować” (s. 273), „podmiot jest samointerpretującym się bytem” (s. 279). Owa samointerpretacja, która stanowi jedyny wyróżnik naszej tożsamości, dokonuje się, rzecz jasna, w przestrzeni różnych dostępnych nam dyskursów. Ponieważ jednak jest ona procesem analogicznym do procesu nieustannej semiozy, tożsamość oso-

Szahaj Znakoświat

bowa jako tekst jest czymś tak mgławicowym, jak każdy inny tekst. Zachowujemy jej ciągłość tylko o tyle, o ile dokonujemy permanentnych aktów autorefleksji i autointerpretacji. Moje krótkie streszczenie koncepcji podmiotu autorstwa Kalagi nie oddaje jej sprawiedliwości. W oryginale jest ona znacznie bardziej rozbudowana i subtelna. Budzi moją sympatię. Brak mi jednak ponownie w narracji autora *Mgławic dyskursu* świadomości, iż opisywany przezeń *homo textualis* stanowi przypadek szczególny, jest tworem partykularnych okoliczności historycznych i kulturowych. Tylko kultura zidiosynkratyzowana, wewnątrznie podzielona, pełna konkurencyjnych dyskursów i narracji usensawniających ludzkie życie, będzie „produkowała” jednostkę charakteryzującą się tymi cechami, o których mówi Kalaga. Autointerpretacji może dokonywać tylko ten, kto traktuje swoją tożsamość i szerzej – swoje życie jako problematyczne. Ani jedno, ani drugie nie jest problematyczne samo w sobie, to dopiero pewien typ kultury takowymi je czyni. Tymczasem wywody Kalagi pokazują, iż ma on skłonność do tego, aby swoje podejście uniwersalizować, aby czynić z przypadku partykularnego wzór dla procesów powszechnych. Pokazuje to jeszcze raz, iż paradygmat semiotyczny, choć płodny poznawczo, niesie w sobie pewne niebezpieczeństwo. Jego uniwersalistyczne roszczenia czynią zbyt mało wrażliwym na kontekst, konkret, sytuację i szczególnie historyczny.

Mimo wszystko wydaje mi się jednak, iż zarówno Kalaga, jak i ja poruszamy się w tym samym szerokim, konstruktywistycznym paradygmacie. On prezentuje umiarkowaną wersję konstruktywizmu, mnie bliższa jest wersja radykalna *à la* Stanley Fish. Spór nasz jestem zatem skłonny określać mianem sporu w rodzinie. Więcej nas bowiem łączy niż dzieli. Różnice nie są jednak male. Tam – gdzie ja skłonny byłbym rozpoznawać w interpretacji mechanizm majsterkowania zastanym materiałem kulturowym (przekonaniami kulturowymi) – Kalaga widziałby zapewne zdolność systemu semiotycznego do kreowania nowych znaczeń mocą wewnętrznych zależności pomiędzy znakami; tam – gdzie ja chciałbym widzieć wpływ kontekstu – Kalaga widziałby zapewne odkrycie przez interpretatora nowego wymiaru interpretowalności danego tekstu już w nim jednak obecnego; tam – gdzie ja chciałbym relatywizować moc eksplanacyjną danej teorii (np. teorii semiotycznej) do konkretnej formy kultury – Kalaga skłonny byłby prawdopodobnie do wiązania z nią roszczeń uniwersalistycznych. Niewątpliwie autor *Mgławic dyskursu*, przy całym swoim krytycyzmie, bardziej niż ja skłonny jest do koncesji na rzecz tradycyjnych wyobrażeń poznawczych i literaturoznawczych. Jedno wszakże jest niewątpliwie – książka Wojciecha Kalagi winna stać się lekturą obowiązkową każdego, komu nieobce są problemy współczesnej humanistyki, bo to po prostu świetna książka stanowiąca bardzo dobry punkt wyjścia do dalszej dyskusji. Jestem pewien, że podobnego zdania będą także inni jej czytelnicy.

Andrzej SZAHAJ